

Skąd biorą się wszystkie niepowodzenia ekonomiczne naszego kraju ostatniego ćwierćwiecza, przeżytego w rzekomej niepodległości? Przecież – co niezwykle jasno uwidacznia każda wizyta w krajach naszych bliższych i dalszych sąsiadów, jak również osiągnięcia Polaków na emigracji – pod względem kreatywności i stosunku do pracy w niczym innym nie ustępujemy, a wręcz przeciwnie, dla wielu możemy być w tym względzie wzorem. Dlaczego więc nasz kraj nie stoi w czołówce europejskiego rozwoju? Dlaczego wciąż nie osiąga poziomu ekonomicznego, który faktycznie odpowiadałby naszemu olbrzymiemu potencjałowi? Dlaczego, przeciwnie, stacza się do poziomu bezlitośnie eksploatowanej kolonii zamieszkaney przez bezwolnych prymitywów? Może na Polsce ciąży jakiś rodzaj dopustu Bożego, może jej dzisiejszy stan to kara za grzechy, które nie doczekały się zadośćuczynienia?

Sławomir Skiba

Święty Augustyn z Hippony, analizując w swym traktacie *O Państwie Bożym* przyczyny upadku Cesarstwa Rzymskiego, formułuje kategorię grzechu społecznego polegającego na akceptowaniu jakiejś formy zła przez cały naród oraz jego władze. Zorganizowana społeczność ludzka może popełnić ów grzech, na przykład, legalizując prawem przez siebie stanowionym naruszenie Prawa Bożego. Jest to najcięższa forma grzechu społecznego, ponieważ polega na wspólnotowym uznaniu i skodyfikowaniu zła. Obywatele stają się obojętni wobec nakazów płynących z Prawa Bożego i tolerują lub, co gorsza, akceptują złe prawa, co w istocie oznacza obojętność lub nawet wrogość wobec Prawa Bożego. Legalizacja występków wchodzi w zwyczaj, stając się czymś powszechnym, a wytlumaczenie każdego grzechu znajduje się w słowach: *Przecież wszyscy tak robią.*

Grzech społeczny kwitnie w naszych czasach – dziś wszak większość stała się obojętna na szerzące się wszędzie moralne zło rozpusty, cudzołóstwa i antykoncepcji. Prawa stanowione zalegalizowały wynikające stąd rozwody, aborcje, sterylizacje i homoseksualizm, kwestionując już nie tylko Prawa Boże płynące z Dekalogu, ale wprost uderzając w samą naturę stworzenia (bo czyż nie to właśnie zachodzi w przypadku homoseksualizmu, notabene grzechu z kategorii wołających o pomstę do nieba?).

Powyższe grzechy jednak jakoś jeszcze dostrzegamy – przynajmniej tu, w Polsce – i widzimy płynące z nich zło. Ale już grzechy społeczne przeciwko VII i X przykazaniu Bożemu jakby objęła zasłona wspólnego, zbiorowego milczenia. I o ile nasz naród oraz jego pasterze są jeszcze skłonni dostrzec i napiętnować wymienione wcześniej występki, o tyle popełniona zbiorowo kradzież, jaka się przecież dokonała za sprawą najbardziej wrogiej Kościołowi sekty komunistów, do dzisiaj nie doczekała się dostatecznego napiętnowania. Choć winą za ten grzech obarczamy wrogą chrześcijaństwu ideologię, to

przecież zło owej kradzieży – owej krzyczącej niesprawiedliwości historycznej – dokonywało się na oczach całego narodu, przy milczącym udziale części społeczeństwa, nie wspominając nawet o aprobacie innej jego części, która na tym rozboju „skorzystała”.

Dlatego, nie ujmując ani odrobiny z szacunku dla heroicznej postawy wielu pasterzy Kościoła tamtych najczarniejszych dni komunistycznych prześladowań, trzeba jednak zauważyć, że nie rozległ się w owym czasie żaden głośny okrzyk sprzeciwu wobec dokonywanej grabieży i łamania dwóch przykazań Dekalogu odnoszących się do prawa własności. Do dzisiaj zresztą nie słychać w tej kwestii jasnego i zdecydowanego głosu Kościoła, który przecież w swojej odwiecznej doktrynie, nauczaniu swych Ojców, Doktorów, papieży i soborów, stoi na straży Bożego Prawa także w aspekcie własności prywatnej. Zło nie zostało nazwane po imieniu, kradzież nie została nazwana kradzieżą.

A co najważniejsze w przypadku każdego grzechu uderzającego w VII i X przykazanie, nie dokonano się żadne poważne zadośćuczynienie w postaci zwrotu lub sprawiedliwej rekompensaty za skradzione mienie! Ta jawna niesprawiedliwość społeczna, owo złamanie Prawa Bożego i konieczność zadośćuczynienia kładą się cieniem na całej współczesnej historii Polski i z pewnością mają poważne konsekwencje dla życia całego narodu, nie tylko dzisiaj, ale także – jeśli dalej pozostaną nierozliczone – dla przyszłych pokoleń. Bo jak uczy wspomniany na początku święty Augustyn: narody, które w przeciwieństwie do poszczególnych dusz nie mogą już istnieć jako zbiorowości na tamtym świecie, odbierają zasłużoną nagrodę za dobro i karę za grzechy już na tym świecie. W taki samym duchu nauczał ksiądz Piotr Skarga, gromiąc grzechy społeczne swoich rodaków, polegające na tolerowaniu lub ustanawianiu praw niezgodnych z Prawami Bożymi, a jednocześnie przestrzegając Polaków przed brakiem nawrócenia i pokuty za te grzechy, który przyniesie – jak prorokował – karę Bożą dla narodu gardzącego Bożymi przykazaniami.

Jak z kolei przypomina profesor Plinio Corrêa do Oliveira w traktacie *Wolność Kościoła w państwie komunistycznym*, Kościół nie może zrezygnować z nauczania i przestrzegania któregośkolwiek z przykazań, ponieważ *całościowe poznanie i miłość Prawa są nierozdzielne od poznania miłości Boga. Prawo bowiem jest w pewien sposób odzwierciedleniem świętości Bożej. I to, co można powiedzieć o każdej z jego ustaw, odnosi się przede wszystkim do Prawa jako całości. Zrezygnować z nauczania dwóch przykazań Dekalogu będących podstawą własności prywatnej byłoby zniekształceniem tej całości i obrazu samego Boga. Dusze zaś, mając zniekształcony obraz Boga, będą formowane według błędnego wzoru, czego nie da się pogodzić z prawdziwym uświęceniem.*

Zatem naród nasz i naszych pasterzy powinien mobilizować do zadośćuczynienia za społeczny grzech kradzieży dokonanej siedemdziesiąt lat temu za sprawą tak zwanej „reformy rolnej” i nacjonalizacji nie tylko strach przed karą Bożą, ale też gotowość zadośćuczynienia postrzegana w perspektywie prawdziwego rozwoju naszego kraju. Czyż bowiem możemy oczekiwać polskiego sukcesu gospodarczego, dobrobytu, słowem: tego, co dziś modnie określa się mianem *prosperity*, skoro z co najmniej dwóch względów na nią nie zasłużyliśmy? Po pierwsze bowiem, winni jesteśmy, jako naród, grzechów społecznych, za które sprawiedliwość Boża na tym świecie każe nam odpokutować, a my tego ciągle nie robimy. Po drugie, czy

Pan Bóg może błogosławić i darzyć prawdziwym rozwojem kraj, w którym nie przestrzega się i nie naucza w pełni Jego Prawa, choćby tylko dotyczyło ono dwóch przykazań? Przecież obdarowywanie nas *boomem* gospodarczym byłoby niczym innym jak tylko umocnieniem nas w błędnej postawie i narażeniem na popadnięcie w kolejne grzechy osobiste i społeczne.

I wreszcie, ze względu na rolę, jaką w rozwoju poszczególnych ludzi i całych społeczeństw odgrywa własność prywatna, jasne jest, że ci, którym nie zależy na bogactwie naszego kraju, zrobią wszystko, aby nie poszerzać w narodzie grupy właścicieli. Mając już za sobą etap nacjonalizacji, po co mieliby czynić krok wstecz? Przecież bycie właścicielem dóbr oznacza konieczność roztropnego nimi gospodarowania, a więc własnego samodoskonalenia i stałej troski o ich rozwój i pomnażanie. Rodzina, która posiada własność, staje się bytem niezależnym. Staje się – wedle słów księdza Henri’ego Delassusa – *wewnątrz państwa jednostką polityczną, prawną i gospodarczą*. Społeczeństwo właścicieli niesie więc poważne zagrożenie dla omnipotentnego państwa, które chce, abyśmy żyli chwilą i nie troszczyli się o przyszłość ani naszą, ani naszych dzieci i wnuków. Jak zwierzęta...